

Maria Szamot

MISTERIUM POWROTU

Pieśń Salomona, Pieśń Emmanuela



Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuci

Kraków 2013

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja: Zofia Smęda
Korekta: Barbara Cabała
Projekt okładki: Andrzej Sochacki

Skład: Edycja

ISBN 978-83-7767-808-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

ZAMIAST WSTĘPU

Czytelnikowi, który bierze do rąk tę książkę, należy się słowo wyjaśnienia, gdyż tytułowe dwie pieśni to Pieśń nad pieśniami i Ewangelia św. Mateusza, a próba powiązania tekstów tak od siebie odległych, zarówno pod względem treści, jak i czasu powstania, może się wydać cokolwiek dziwaczna.

Prawdę mówiąc, nigdy specjalnie nie lubiłam *Pieśni nad pieśniami*. Jej porwany tekst, nieuporządkowane obrazy, chaos myśli i skojarzeń, który stąd powstawał – wszystko to razem podczas lektury owocowało jakimś niepokojem, jakimś dziwnym doznaniem przykrości. Aż do chwili, gdy do mojej świadomości przebił się pełny tytuł tej książki: *Pieśń nad pieśniami Salomona* i skojarzyłam go ze słowami proroka Izajasza. Wtedy myśli popłynęły gładko, a obrazy i wersety zaczęły układać się w zrozumiałą i piękną, a dla mnie również niezwykle poruszającą całość. Zapis tych przemyśleń stanowi pierwszą część książki.

Jeszcze podczas pracy nad nią przyszło mi do głowy skądinąd zupełnie oczywiste pytanie: wiem już, co Stary Testament nazywa pieśnią nad pieśniami „Salomona”, a co jest taką pieśnią nad pieśniami Syna Bożego? Zdaje się, że podobne pytanie postawił sobie św. Mateusz, bo to w jego *Ewangelii* 5

znalazłam na nie odpowiedź. Próba odczytania tej *Ewangelii* jako *Pieśni Emmanuela* stanowi drugą część książki.

Całości nadałam tytuł *Misterium powrotu*, bo o powrót tu chodzi. O przywrócenie sytuacji, w której już kiedyś byliśmy i dla której zostaliśmy stworzeni. By tak się stało, bierzemy udział w trudnym dla nas do ogarnięcia, niebiańskim misterium przygotowanym przez Ojca i Syna. Realizacja powrotu, droga, na jakiej się on dokonuje, stanowi wspólny wątek obu pieśni i tematycznie spaja w całość obie części książki.

PIEŚŃ SALOMONA

Z *Pieśnią nad pieśniami* poczynano sobie trochę nadto, może dlatego, że nie chroniła jej obawa przed bluźnierstwem, gdyż jako jedyna z ksiąg Starego Testamentu nie przywołuje Bożego Imienia. A skoro nie Jahwe jest jej bohaterem, a ludzka para, zwykli zjadacze chleba, to do tego tekstu też można podejść zwyczajnie. Nie żeby go od razu tratować, ale bez przesadnego pietyzmu. Bez tej dbałości o każdy znak, bez tego napięcia, by przez nieuwagę czegoś nieświadomie nie przeinaczyć. Także nie w intencji poprawiania, ale dla ułatwienia lektury, wprowadzono około IV wieku podział tekstu na role: oblubieńca, oblubienicy, chóru itd. Zabieg ten miał swoje istotne konsekwencje. Radykalnie zmniejszył – jakby powiedzieli fizycy – ilość stopni swobody pozostających do dyspozycji czytelnika *Pieśni*, to znaczy determinował sposób jej interpretacji. Interpretacja więc była taka, na jaką pozwalały i jakiej bezpośrednim wyrazem, a poniekąd także zabezpieczeniem, były owe didaskalia. Podział ról ustalany przez każdorazowego redaktora tekstu zmieniał się także w pewnym zakresie w zależności od przyjętej przez niego interpretacji. A próbowano ten tekst interpretować zarówno dosłownie, jak i symbolicznie, moim jednak zdaniem zbyt płytko. 7

Nie wiem, jak niepodważalne autorytety za tym stoją, ale twierdzą, że proste skojarzenia natury językowej (*winnica, oblubieniec, oblubienica*) odsyłające do ksiąg prorockich albo cokolwiek mechaniczne próby odczytywania tekstu według klucza podsuwanego przez teksty z tej samej epoki są nie-
trafione. Interpretacje oparte na takich przesłankach ani nie uzasadniają zagadkowej konstrukcji tekstu, ani nie rozjaśniają zastosowanej w nim metaforyki. Dobrze wyjaśniają treść tylko w odniesieniu do fragmentów, całości nie porządkując.

W efekcie *Pieśń nad pieśniami* pozostaje księgą nieodkrytą, sezamem wypełnionym skarbami, do którego zapomnieliśmy zaklęcia. I, jeśli mamy się do tych bogactw dostać, wzorem chciwego brata Ali Baby możemy jedynie wykrzykiwać różne jego warianty, w nadziei, że przypadek pomoże odkryć ten, który otwiera sezam. Interpretacji, którą poniżej przedstawiam, można zarzucić, że w istocie przypomina trochę owe bezradne pokrzykiwania Kasima. Nie mam tytułów naukowych, nie znam języków biblijnych, nie studiowałam egzegezy i jeszcze parę takich „nie” mogłabym o sobie dorzucić, na co więc liczę? Na to, że ktoś, kto ma przygotowanie i warsztat, a przede wszystkim kocha Pismo św., ujmie się za nią i podejmie moją myśl. Krytycznie się jej przyjrzy, może ją poprawi, przepowie lub ulepszy, a w każdym razie, powstrzymując falę głupstw wypowiedzianych na temat tej księgi, otworzy ją dla innych – na chwałę Pana i ku radości Jego wyznawców.

Dzisiaj, gdy fragmenty *Pieśni* służą szkolnej diatwie za wzorcowy przykład archaicznej liryki miłosnej, jej ewentualna teologiczna wymowa tym łatwiej umyka z pola zainteresowań przeciętnego czytelnika. Skłaniamy się ku dosłownemu odczytywaniu księgi, dopatrując się w niej opisów romantycznych uniesień i echa rytuałów zaręczynowo-weselnych, ostatnie słowo na jej temat oddając literaturoznawcom. Napotykać niezrozumiałe i zaskakujące wersety albo nieczytelne w swej wymowie obrazy, tłumaczymy sobie, że to taka

biblijna *licentia poetica*, a nielogiczny, rwany układ (w ten sposób interpretowanej) treści składamy na karb starożytności tekstu. W końcu od jego powstania dzielą nas tysiąclecia. Wiele mogło się w nim w międzyczasie pozmieniać, zostać poprzeinaczane albo po prostu zaginąć. Czytałam nawet, że w ogóle nie należy doszukiwać się w tej księdze jakiejś generalnej myśli konstrukcyjnej, że jest ona tylko zbiorem notatek, zapisków, przyspiewek i scenek wyjętych z weselnych obrzędów. Aż dziw, że tak nisko można sobie cenić kanoniczną księgę Pisma św. Aż dziw, że przy takim podejściu ciągle jeszcze należy ona do kanonu.

Klucz do interpretacji *Pnp* znajduje się w *Księdze Rodzaju*. Już tam (i już wtedy) w opisie stworzenia i upadku zastosowano pewien zabieg literacki, który tutaj znajduje swoją kontynuację. Pisałam o tym dwukrotnie przy innych okazjach¹, uzasadniając w miarę swych możliwości to spostrzeżenie i ukazując jego bogate następstwa. W największym skrócie: ów zabieg polega na tym, że dwóm składowym ludzkiej natury – ciału i duchowi – przyporządkowano dwa odrębne symbole: symbol *mężczyzny* i symbol *niewiasty*. Wszystko, za co w ludzkiej naturze odpowiada biologia i ukształtowana na jej bazie psychika, obrazuje postać *mężczyzny*, wszystko, co jest w niej przejawem życia duchowego, znajduje swój wyraz w postaci *niewiasty*. Niecelowe wydaje mi się przytaczanie tutaj raz jeszcze tamtych argumentów i uzasadnianie sensowności takiego sposobu czytania tekstu biblijnego. Niech więc – skoro twierdzę, że tę samą metaforę zastosowano także w *Pnp* – będzie to nasze założenie robocze, które – jeśli jest błędne – zawiedzie nas na manowce, jeśli jest prawidłowe, sprosta wymogom logiki przekazu i odsłoni jego nowy, niewidoczny dotychczas wymiar. Jed-

¹ M. Szamot, *Genesis. Czy ktoś w to jeszcze wierzy?* Kraków 2003, oraz: *Oto ty, Adamie*, Kraków 2010.

nakże nie można lekceważyć faktu, że *Rdz* i *Pnp* dzielą stulecia refleksji i choć charakter zabiegu jest taki sam, znaczenie symboli jest tutaj nieco inne, z pewnego punktu widzenia subtelniejsze. W *Pnp* kobieta (*oblubienica*) nadal symbolizuje pierwiastek duchowy ludzkiej natury, który w tej naturze może, lecz nie musi dojść do głosu, przynajmniej nie na każdym etapie jej rozwoju i nie u każdego z jednakową intensywnością, natomiast mężczyzna (*oblubieniec*), inaczej niż w *Rdz*, jest obrazem człowieka duchowo nieprzebudzonego, człowieka, który dopiero odkrywa świat ducha i to, że sam jest istotą obdarzoną duchem.

Przyjmujemy więc od początku, że oblubieńcza para w *Pnp* jest alegorią człowieka, to znaczy osoby ludzkiej widzianej w aspekcie jej rozwoju duchowego. Spoiwem zaś tej oryginalnej, dwubiegunowej konstrukcji, zapewniającym jej stabilność, integralność i harmonijny rozwój, jest wzajemna miłość dwojga *oblubieńców*.

Stając przed lustrem, raczej nie myślimy o sobie w taki sposób. Nie natykamy się w sobie na ten dziwny rodzaj miłości, która – jak wieści *Pnp* – żyje w nas, scala, popycha ku dojrzewaniu i funduje naszą tożsamość. Mimo to mamy poczucie wewnętrznej jedności i jedyności. Nasze czyny, choć skierowane ku zewnętrznemu światu, zmieniają nas samych: w ich rezultacie stajemy się „jacyś”, tacy, a nie inni – uczciwi, nieuczciwi, sprawiedliwi lub niesprawiedliwi, samolubni lub ofiarni...². Nietrudno też zauważyć, że owe czyny pozostają w wyraźnym związku z etapem naszego wewnętrznego rozwoju. Angażując się w świat, zyskujemy tożsamość duchową. Przy tym jakaś dobroczynna siła sprawia, że obie części naszej osobowości, podlegając w toku życia nieustannym przemianom – bo tego, że człowiek jako taki podlega nieustannym przemianom, udowodniać nie trzeba – ewolu-

² (...) to, co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to czyni człowieka nieczystym (Mt 15, 18).

ują w sposób tajemniczo wzajemnie zrównoważony. Co więcej, nie tylko towarzyszą sobie na równoległych trajektoriach, nie tylko nie rozbiegają się w przeciwnych kierunkach, ale, przeciwnie, w miarę upływu lat uzbiegniają się i zrastają z sobą coraz ściślej. *Rdz* nazywa tę rosnącą koincydencję małżeństwem³, *Pnp*, kładąc akcent na teleologii tych zmian, mówi o miłości oblubieńczej, to znaczy takiej, w której doskonałe zespolenie jest docelowym pragnieniem każdej ze stron. Każde z *oblubieńców* doznaje tego pragnienia i wyraża je na sobie właściwy sposób, adekwatnie do stopnia wzajemnego poznania i typu swej aktywności, ale każde od początku dąży do spotkania drugiego, szuka go i wypatruje. Specyfika tych obustronnych starań jest argumentem przemawiającym na korzyść przyjętego tu wcześniej założenia o symbolicznej wymowie postaci *oblubieńców*. Nie sposób ich zachowania, dynamiki ich postępów przenieść na grunt choćby najbardziej skomplikowanego romansu. Po prostu zakochani nie tak szukają z sobą kontaktu, nie tak działa miłosny impuls. Miłość jest podobno ślepa, ale nie w taki sposób jak tu: odnajdują się, ale się nie widzą, bo się nie znają (!), spotykają się, ale się nie słyszą... Ludzka miłość, przy całej wyjątkowości i indywidualizmie, ma swoją logikę, swój charakterystyczny dynamizm, swoje stadia i kierunek rozwoju, których w *Pnp* – odczytywanej jako historia miłosna – nie sposób dostrzec. Raczej, ale to dopiero podczas wnikliwszej analizy, dostrzegamy ich zaprzeczenie. Cała ta historia rozwija się w odwrotnym kierunku niż romans! Wszystko to razem podpowiada, że *Pnp*, odwołując się wprawdzie do obrazów i języka właściwego dla opisu zakochania, nie jest jeszcze jedną opowieścią o miłości między dwojgiem ludzi. O miłości owszem, ale nie tego rodzaju!

³ Dlatego mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem (*Rdz* 2,24).

Z drugiej strony coś w tym dziwnym „romansie” po-brzmiewa znajomo. Ku własnemu zaskoczeniu orientujemy się nagle, że skądś to już znamy. Że kiedyś, gdzieś sami doświadczyliśmy podobnego poczucia braku czegoś bardzo istotnego, nadzwyczaj cennego, podobnie przemożnego impulsu, który kazał nam błąkać się w nadziei spotkania, tej niejasnej pewności, że stoimy przed zamkniętymi drzwiami, które wystarczyłoby lekko pchnąć, by dostąpić... (no, właśnie, czego?), tej nieznośnej bezradności przy każdej próbie odpowiedzi na to dziwne wezwanie (skąd płynące?) i tego smutku, że coś najcenniejszego, nieskończenie wspaniałego nas omija... Kiedyś, gdzieś otarliśmy się o to samo, czego doświadcza tych dwoje z *Pnp*. Kiedyś, gdzieś byliśmy jak oni. Byliśmy w tym ich dążeniu zarazem nią i nim, bo jeśli prawidłowo odczytujemy te symbole, tych dwoje to my. To ja. To człowiek. A „ich miłość” jest najpiękniejszą i najwspanialszą rzeczą, jaka może się nam przydarzyć. Więcej, to najistotniejszy i najwznioślejszy wymiar naszej egzystencji – jej pieśń nad pieśniami. Jedyna taka i niepowtarzalna, wyrażająca absolutną i ostateczną prawdę o nas i opiewająca niewysłowioną wspaniałość Stwórcy, który w chwili stworzenia zapisał ją w nas. To On jest jej autorem. *Z obfitości serca mówią usta*⁴, z obfitości twórcy czerpie jego dzieło. Stwórca dał nam to, co sam posiada w obfitości⁵. Dał nam miłość jako zasadę, jako fundament naszej ludzkiej natury, czyniąc nas tym samym podobnymi do siebie: *stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz*⁶. Dał nam to, co w Nim samym jest najwspanialsze, by tak rzec, najwyższej próby. Uczynił miłość spoiwem naszej istoty, zasadą ontyczną, dlatego jako jedyne stworzenia na ziemi potrafimy kochać. Dał nam miłość – brylant z korony własnych przymiotów, wynosząc nas tym samym na szczyt

⁴ *Mt 12,34.*

⁵ *Miłość jest z Boga* – pisze św. Jan w pierwszym liście (4,7).

12 ⁶ *Rdz 1,27.*

stworzenia. Jesteśmy więc najwspanialszą z „pieśni” Stwórcy – Jego *Pieśnią nad pieśniami*⁷.

Mocą moją i pieśnią moją jest Pan, wyznaje prorok Iza-jasz⁸. *Pan, moja moc i pieśń* – czytamy w *Psalmie 118*⁹. Do takiego znaczenia słowa „pieśń” odwołuje się tytuł książki. *Moja pieśń* to wyraz tego, co jest moim środkiem. Tego, co mnie stanowi. Czego może nazwać nawet nie umiem, ale bez czego mnie nie ma. *Moja pieśń* to najdoskonalszy wyraz mojej tożsamości, samego jej rdzenia, to ja w mej wewnętrznej prawdzie. A *Salomon*? Salomon to symbol królewskości i dostojności¹⁰, władcy mądrego, sprawiedliwego, wspaniało-myślnego. Salomon to imię króla, którego poddani byli ludźmi szczęśliwymi i dumnymi ze swego władcy. Czy jest w tym coś dziwnego, że otaczając najwyższą czcią Imię Boga, nie pozwalając sobie na najmniejszy gest poufałości wobec Niego, biblijny autor, by o Nim opowiadać, posłużył się imieniem właśnie tego króla?

W świetle tych uwag wszelkie rozważania o tym, kto napisał *Pnp*, historyczny król Salomon czy ktoś inny, są nieporozumieniem. Jego imię znalazło się w tytule poematu, bo jest to – strywalizuję, żeby być dobrze rozumianą – poemat o najwspanialszym z dzieł Boga. O takim Jego dziele, które doskonałej niż bezkres kosmosu, niż niewyobrażalna precyzja mikroświata odzwierciedla Jego samego, najwierniej ukazuje Jego boską Osobę – o dziele, które jest Jego *Pieśnią nad pieśniami*, Jego – *Salomona. Pieśń nad pieśniami Salomona* – tak

⁷ To nie jest wszystko, co na temat tytułu omawianej książki należałoby powiedzieć. Jego znaczenie będzie się doprecyzowywało w trakcie interpretacji.

⁸ *Iz 12,2*.

⁹ *Ps 118,14*.

¹⁰ Imię Salomon nabrało z czasem znaczenia przysłowiowego, o czym świadczą słowa Pana Jezusa: *Przypatrzcie się liliom na polu (...) nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich (Mt 6,28-29)*. Ani Jezus, ani Jego słuchacze nigdy przecież nie widzieli Salomona, który panował pięć wieków wcześniej.

brzmi pełny tytuł tego poematu i zrobimy, co się da, by mu go przywrócić, gdyż dopiero taki tytuł jest adekwatny do treści.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić przyjęty przeze mnie sposób postępowania z tekstem. Odrzucam podział na role, rezygnuję z podziału na pieśni. Oba te podziały są efektem pracy kolejnych redaktorów tekstu. Zmieniają się w zależności od edycji, od sposobu rozumienia treści. Moim zdaniem w wielu punktach są nietrafione i mylące, a w każdym razie zbędne. Zachowuję pierwotny podział na osiem rozdziałów, które, jak łatwo będzie zauważyć, stanowią w przybliżeniu jednolite pod względem wymowy całości, a tak postrzegane i zestawione razem pozwalają odkryć zamysł konstrukcyjny oraz logikę całego wywodu.

Osobny problem stanowi wybór właściwego źródła. Przejrzałam dostępne mi tłumaczenia, łącznie z zaproponowanymi przez Cz. Miłosza i R. Brandstaettera, i oczywiście nie udało mi się znaleźć tekstu, który by mnie satysfakcjonował. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli słowo ma wiele znaczeń, tłumacz wybiera to, które najlepiej odzwierciedla jego osobiste rozumienie tłumaczonego tekstu, bo jakżeż inaczej miałby postąpić? Stąd też moje kłopoty. Skoro zamierzam podać całkowicie nową interpretację księgi, to tłumaczenia odpowiadającego moim zamiarom po prostu jeszcze nie ma. Nie kwestionuję wartości dotychczasowych przekładów, bez nich nie miałabym dostępu do *Pnp*, ale chciałabym znaleźć taki, który jest najbliższy memu odczytaniu. Skoro zaś takiego nie znalazłam, muszę posłużyć się kompilacją tłumaczeń, a w skrajnych wypadkach, gdy stawką staje się zrozumienie tekstu i spójność interpretacji, zaproponować własną wersję niektórych sformułowań. Wyznaję, że w tej sytuacji czuję się bardzo niekomfortowo, gdyż z zasady nie pozwalam sobie na żadne manipulacje w stosunku do tekstu Pisma św. Jestem bowiem głęboko przekonana, że skoro Duch Święty się nim

14 opiekuje, wystarczy nam to, co mamy; na własnym przy-

kładzie mogę powiedzieć, że to naprawdę wystarcza. W każdym razie zawsze będę starannie odróżniać cytaty od bardzo nielicznych propozycji własnych (*S*), a korzystać zamierzam głównie z Biblii Tysiąclecia, wyd. 3 (*T*), oraz z najnowszej edycji paulińskiej Pisma św. (*P*), która obfituje w niezwykle dla mnie cenne odwołania do sformułowań oryginału i komentarze. Oddzielnie pozwoliłam sobie zaproponować jednolity tekst *Pnp* w wersji, która wydaje mi się najodpowiedniejsza dla potrzeb przedstawionej interpretacji. Traktuję go jako rodzaj nieśmiałego pytania kierowanego do tych Czytelników, którzy znają język hebrajski i zechcieliby sprawdzić, czy tekst poematu dopuszcza tego rodzaju przekład.

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu	5
I. PIEŚŃ SALOMONA	7
Odkrycie.	17
Oczarowanie. Początek wędrówki	37
Zarzewie konfliktu	54
W ogrodzie	64
Między ogrodem i miastem	77
Kimże ona jest?	89
Zaślubiny	97
Wielki finał	104
II. PIEŚŃ EMMANUELA	117
Nowe Prawo	125
Terytorium królestwa	154
Zapowiedź antagonizmu	167
Anatomia odrzucenia	175

O nastawaniu królestwa	193
Mała góra Tabor	206
Znaki czasu a kwas faryzeuszów	226
Na podobieństwo kryształu	243
Rokosz	270
Mowa do swoich	301
III. PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI...	323